



O niektórych skutkach ubocznych naukometrii

WŁODZIMIERZ KOROHODA

W kilku numerach „PAUzy Akademickiej” ukazały się wypowiedzi dotyczące coraz szerzej stosowanej naukometrii. Zauważyłem, że umknęły uwadze niektóre skutki uboczne, stanowiące jej konsekwencje. Chciałbym tutaj zwrócić na nie uwagę, chociaż nie wiem, jak ich uniknąć.

W ostatnich kilkunastu latach nasiliły się tendencje, aby merytoryczną ocenę wartości prac naukowych i osiągnięć pracowników nauki zastąpić „obiektywnymi” ocenami opartymi na danych liczbowych. W kilku publikowanych w „PAU-zie” opiniach zwracano już uwagę na małą wiarygodność i małą rzetelność danych dostarczanych przez naukometrię.

Liczby dotyczące cytowań prac danego autora i wynikających z nich wartości tzw. „współczynnika Hirscha”, podawane w różnych bazach danych, są bardzo rozbieżne. Niektóre z tych baz analizują tylko prace publikowane po roku 1995 (indeks Hirscha wg bazy Scopus) lub zliczają cytowania danej pracy, nawet gdy była wcześniej ogłoszona, w pracach publikowanych po 1990 roku. Zdarza się, że prace jednego autora wg bazy Scopus były cytowane kilkadziesiąt razy, wg Web of Science kilkaset razy, a wg Google Scholar i danych dawniej podawanych przez Current Contents kilka tysięcy razy.

Indeks Hirscha, coraz częściej podawany, promuje autorów publikujących liczne prace, ale niekoniecznie wybitne. O manipulacjach z indeksem Hirscha (indeksem *h*) pisano już wielokrotnie, między innymi w czasopiśmie „Scientometrics”, np. w artykule *Detecting h-index manipulation through self-citation analysis*¹. Wielu autorów prac z zakresu nauk przyrodniczych, które w ubiegłym wieku zadecydowały o rozwoju nauk biologicznych i medycznych, miałyby dziś ten wskaźnik jednocyfrowy

(o wartości mniejszej niż 10). Brak także jakiegokolwiek korelacji między liczbą cytowań danej pracy a wartością współczynnika *impact factor* czasopisma, w którym została ona ogłoszona. Gdy publikacje są dostępne i wyszukiwane według słów kluczowych w Internecie, obok aktualności tematu pracy i jej wartości merytorycznej, największy wpływ na liczbę cytowań mają afiliacja autorów i ich nazwiska. Większy wpływ niż ranga czasopisma ma łatwy dostęp do tekstu pracy, tzw. *open access*.

Bardzo duże różnice w danych liczbowych podawanych przez rozmaite bazy danych stwarzają pole do błędów i manipulacji. Oceny dorobku pracowników i instytucji naukowych oparte na naukometrii i liczbach z baz danych, podających dane bibliometryczne, stały się tak powszechne, że nie uda się już ich uniknąć. Wartość publikacji naukowych oceniana jest coraz częściej przez urzędników. Niestety, mimo że dane liczbowe są często rozbieżne i błędnie interpretowane, stanowią podstawę ustalania kryteriów do sporządzania rankingów osiągnięć naukowych oraz „wydajności” naukowej i wykorzystywane są do przydzielania grantów i funduszy na badania naukowe. Liczbowe dane zaczęły zastępować i wypierać merytoryczne oceny, zamiast być ich uzupełnieniem. Powoduje to rozprzestrzenianie się zjawisk i zachowań, które chociaż i dawniej występowały, teraz zaczynają być normą. Niektórym z zachowań i zjawisk będących skutkiem ubocznym naukometrii, opartej niemal wyłącznie na liczbach bibliometrycznych danych, chciałbym poświęcić więcej uwagi.

W ostatnich latach pojawiła się duża grupa odnoszących sukcesy pracowników nauki, których głównym celem przestało być rozwiązywanie problemów badaw-



¹ C. Bartneck, S. Kokkelenans, *Detecting h-index manipulation through self-citation analysis*, „Scientometrics”, 2011, 87(1), 85–98.

► czych, a stało się zdobywanie punktów w rankingach, zdobywanie grantów i funduszy na badania. Zjawisko to występuje w wielu krajach. Przyszło do Europy ze Stanów Zjednoczonych. W Polsce jest jednak z wielu względów szczególnie nasilone.

Już w latach 60. ubiegłego wieku, wyjeżdżając na stypendia zagraniczne, mówiło się, że w Anglii pracuje się przy profesorze, a w Stanach dla profesora. W publikacjach ze Stanów (przynajmniej w naukach przyrodniczych) profesor zawsze był korespondencyjnym autorem. W latach 70. w Stanach Zjednoczonych zaczęto przywiązywać dużą wagę do liczby publikacji danego autora. Pojawiło się powiedzenie: *publish or perish* [publikuj albo giń, znikaj]. Zwracano jednak uwagę nie tyle na liczbę cytowań, ile na to, kto dane prace cytuje. Ważne było, aby praca była cytowana w publikacjach uczonych o międzynarodowym autorytecie. Dopiero po rozpowszechnieniu się *Current Contents*, gdy obok spisu publikacji ogłaszanych w międzynarodowych czasopismach zaczęły być publikowane liczby cytowań prac poszczególnych autorów w danym roku i artykuły poświęcone najczęściej cytowanym pracom (*citation classics*), zaczęto powszechnie liczyć cytowania prac i ich autorów. Rozwój informatyki, Internetu i łatwy dostęp do komputerów sprawiły, że proste zaczęło być liczenie i porównywanie niemal wszystkiego. Zaczęła się rozwijać naukometria. Zaczęto liczyć nie tylko cytowania prac, ale i współczynniki oddziaływania (IF – *impact factors*) czasopism, indeks Hirscha itd. Wielu pracowników naukowych bardzo szybko zaczęło się do tego skutecznie dostosowywać. Już wtedy, gdy liczba publikacji zaczęła być ważniejsza niż ich wartość naukowa, powstał w niektórych zakładach naukowych zwyczaj podawania wszystkich ich pracowników jako autorów prac. Pojawiły się prace, w których lista autorów obejmowała nie kilku tych, którzy byli zaangażowani w badania i przygotowanie tekstu pracy, ale kilkunastu. Wielu z takich autorów nie znało nawet problematyki pracy, której byli współautorami. Ale ich dorobek naukowy zaczął bardzo szybko wzrastać, a jako współautorzy publikowali już nie 2–3 prace rocznie, ale kilkanaście. Także liczba cytowań prac, w których byli współautorami znacząco się zwiększała. W Stanach Zjednoczonych w dziedzinie medycyny pojawili się autorzy publikujący nawet ponad sto prac rocznie. Dawniej do wyjątków należeli profesorowie dopisujący się do prac współpracowników. Teraz staje się to regułą. Kierownik zakładu lub katedry, a czasem i dyrektor instytutu jest współautorem, a często i autorem korespondencyjnym 20 i więcej doświadczalnych prac rocznie. A są i tak aktywni kierownicy, nawiązujący współpracę (a raczej zawierają umowę) z kolegami z zagranicy i wtedy są współautorami prac, których liczba autorów przekracza 20.

W niektórych dziedzinach badań przyrodniczych, takich jak fizyka doświadczalna lub genetyka molekularna, rzeczywiście w badaniach stanowiących podstawę do jednej publikacji zaangażowanych jest bezpośrednio kilkudziesięciu, a nawet kilkuset aktywnie pracujących badaczy. Badania coraz częściej wymagają współpracy kilku ośrodków z rozmaitych krajów, gdyż stosowane

w tych badaniach metody są dostępne w odrębnych laboratoriach. Wtedy też publikacja ma większą liczbę autorów. Zdarza się jednak, że w badaniach uczestniczy 3 do 5 pracowników, a praca ma później ponad 20 autorów. Bywa także, że kierownik zakładu zastrzega sobie prawo do prezentowania prac młodszych współpracowników podczas konferencji i zjazdów naukowych. Rozróżnienie sytuacji, gdy badania były prowadzone przez liczniejszą grupę badaczy, i takich, gdy tylko byli dopisywani jako autorzy, jest stosunkowo proste. Gdy jeden pracownik, zwykle kierownik, jest autorem kilkunastu lub kilkudziesięciu prac doświadczalnych rocznie, to istnieje duże prawdopodobieństwo, że w nich nie uczestniczył. W ten sposób kierownicy zakładów i instytutów zdobywają najwięcej punktów i przewodzą w rankingach najbardziej wydajnie pracujących naukowo pracowników w instytucie, na wydziale, uczelni lub w Polsce. Ale czy rzeczywiście to oni są najwybitniejszymi uczonymi i autorami ważnych odkryć naukowych? U nas wciąż pokutuje przekonanie, że ilość może zastępować jakość. Trudno winić tych, którzy dostosowują się do takich nowych metod oceny ich działalności, gdyż inaczej przegrywaliby z bardziej sprawnymi (może raczej sprytnymi) w zdobywaniu grantów i funduszy na badania w kierowanej przez nich jednostce. Odnoszę wrażenie, że coraz większa powszechność takich postępowań powoduje, że sukcesy i karierę w nauce zapewniają sobie pracownicy naukowcy najaktywniej dopasowujący się do wymagań naukometrii, a nie uczeni, którzy poświęcają się badaniom naukowym. Na szczęcie tych ostatnich, kierujących się swoją pasją badawczą jest jeszcze wielu.

Opisane powyżej zjawiska, będące skutkiem ubocznym naukometrii, występują nie tylko w Polsce. Zaczęły się i rozpowszechniły w Stanach Zjednoczonych. Tam też je zauważono i podejmowane są próby ograniczenia ich znaczenia. Kandydaci do grantów i stanowisk proszeni są coraz częściej do przedstawienia kilku, 3 do 5 swoich najlepszych prac z kilku poprzedzających lat. Recenzenci mogą się wtedy z tymi pracami zapoznać i ocenić ich wartość naukową. Organizowane są bardzo liczne sympozja, konferencje i zjazdy, podczas których można poznać i ocenić poszczególnych uczonych i ich osiągnięcia. Wtedy podczas dyskusji ujawnia się, kto jest autorem idei pracy i kto prowadził badania. W Polsce niestety konferencje i sympozja specjalistyczne są coraz rzadziej organizowane, a trud poświęcony ich organizacji jest pomijany we wszelkich ocenach działalności naukowej.

Chciałem tutaj zwrócić uwagę na skutki uboczne naukometrii, niezamierzone, ale coraz wyraźniej się zaznaczające, szczególnie w naukach przyrodniczych. Nie wiem, czy uda się je ograniczyć. Razi mnie, gdy ci, którzy kierują się pasją poznawania świata, przegrywają w konkurencji z tymi, którzy łatwiej dostosowują się do narzucanych drogą administracyjną kryteriów liczbowych, a nie merytorycznych. Nauka nigdy nie była sprawiedliwa. Ale chyba w przeszłości nigdy nie była przedmiotem takich manipulacji, jak w ostatnich latach. A przyczynia się do tego w znacznej mierze naukometria.

WŁODZIMIERZ KOROHODA

emerytowany profesor UJ
członek czynny PAU

Lubelskie Towarzystwo Naukowe i jego rola w życiu naukowym Lubelszczyzny

Decyzja o powołaniu Lubelskiego Towarzystwa Naukowego (LTN) zapadła na zebraniu założycielskim 30 czerwca 1957 roku, w którym uczestniczyli rektorzy wyższych uczelni Lublina (UMCS, KUL, AM, WSR i WSI) oraz 23 profesorów tych uczelni. Statut Towarzystwa został zatwierdzony w czerwcu 1958 roku. Zgodnie ze Statutem: „celem Towarzystwa jest podejmowanie i popieranie prac badawczych w zakresie wszystkich dziedzin nauki ze szczególnym uwzględnieniem badań dotyczących regionu oraz organizowanie i rozwijanie życia naukowego na Lubelszczyźnie”. Zadania te realizowane są głównie poprzez wykłady, tworzenie zespołów badawczych, publikacje, popularyzowanie nauki, a także współpracę z innymi instytucjami i organizacjami zainteresowanymi promocją nauki. Pierwszym prezesem LTN była prof. Laura Kaufman, po niej to stanowisko pełnili: prof. Tadeusz Krwawicz, prof. Tadeusz Baszyński, prof. Edmund Prost oraz – od roku 2008 – prof. Artur Korobowicz. Siedzibą LTN jest od 1977 roku Pałac Czartoryskich, gdzie – w pięknej, zabytkowej oprawie – organizowane są wykłady, zjazdy, sympozja i inne wydarzenia służące promocji i popularyzowaniu nauki.

Lubelskie Towarzystwo Naukowe stale się rozwija. W pierwotnym kształcie składało się z trzech wydziałów, obecnie jest ich sześć: Wydział Nauk Humanistycznych, Biologicznych, Matematyczno-Fizyczno-Chemicznych, Technicznych, Górniczych i Nauk o Ziemi oraz Teologicznych. W 1957 roku LTN liczyło 31 członków, dziś jest ich 829, w tym 448 członków-korespondentów i 381 członków rzeczywistych. Mając na uwadze rozwijanie życia naukowego na Lubelszczyźnie, LTN stara się wyróżniać tych uczonych, którzy szczególnie zasłużyli się na polu uprawiania i organizacji nauki. Takim osobom Walne Zgromadzenie LTN nadaje godność Członka Honorowego LTN. Od 1995 roku Zarząd Główny Towarzystwa przyznaje także wybitnym uczonym Lubelszczyzny odznaczenie honorowe *Pro Scientiarum et Litterarum Lublinensi Merito*, ponadto wręcza (zwłaszcza rektorom uczelni Lublina) dyplom *Resolutio Pro Laude Academica*, wreszcie – od roku 2001 – przyznawana jest, fundowana przez rektorów lubelskich uniwersytetów, Doroczna Lubelska Nagroda Naukowa (*Premium Scientiarum Lublinense*), od 2008 roku zwana Lubelską Doroczną Nagrodą im. Profesora Edmunda Prosta (inicjatora jej przyznawania). Wspomniane dyplomy, odznaczenia i nagrody wręczane są podczas corocznych uroczystych spotkań noworocznych, ozdobionych piękną oprawą muzyczną. Nie trzeba dodawać, jak bardzo te spotkania i wyróżnienia przyczyniają się do integracji środowiska naukowego Lublina oraz do wspierania uczonych w trudzie ich naukowych badań.

Dochody LTN, w roku 2014 wynoszące ponad 265 000 zł, pochodzą z różnych źródeł: ze składek członkowskich, sprzedaży książek, dofinansowania przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego konferencji i wydawnictw, z wynajmu sal i z czynszów oraz – w największej mierze – ze składek członków wspierających, wśród których najbardziej wspomagają LTN rektorzy pięciu uczelni publicznych Lublina: Uniwersytetu Marii Curie Skłodowskiej, Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego

Jana Pawła II, Uniwersytetu Przyrodniczego, Uniwersytetu Medycznego oraz Politechniki Lubelskiej. Fundusze te pozwalają na publikowanie corocznego „Biuletynu Informacyjnego LTN” i szeregu monografii książkowych oraz organizowanie konferencji naukowych. Od roku 1970 Lubelskie Towarzystwo Naukowe wydało 143 publikacje książkowe – wśród nich wiele ma charakter interdyscyplinarny, często ich tematem jest region Lublina; szczególnie ważna w tym zakresie jest ośmiotomowa seria wydawnicza *Dzieje Lubelszczyzny*. LTN pragnie jeszcze intensywniej rozwijać działalność wydawniczą, ale środków na te cele nie ma zbyt wiele. Trzeba pamiętać, że LTN obsługiwane jest przez biuro, istotną pozycję wśród wydatków zajmują więc wynagrodzenia osobowe i bezosobowe (opłacane jest tylko biuro, członkowie Zarządu LTN nie pobierają żadnych pensji), a także wydatki związane z utrzymaniem i renowacją zabytkowego Pałacu Czartoryskich.

Na osobną uwagę zasługują relacje pomiędzy Lubelskim Towarzystwem Naukowym a Ministerstwem Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Corocznie LTN zgłasza do Ministerstwa wnioski o dofinansowanie projektowanych sesji naukowych i publikacji. W ciągu ostatnich pięciu lat (2009–2014) zgłoszono 20 takich wniosków, na 12 z nich uzyskano wsparcie finansowe. Niestety, trudno powiedzieć, by Ministerstwo okazywało życzliwe wsparcie dla inicjatyw LTN. Już wcześniej odrzucane były – bez przekonującego uzasadnienia – bardzo dobrze umotywowane wnioski. W roku 2014 po raz pierwszy nie przyznano na pięć zgłoszonych wniosków żadnych funduszy, przy czym trzy z nich powołany przez Ministerstwo „Zespół interdyscyplinarny do spraw działalności upowszechniającej naukę w zakresie wydawnictw naukowych” rekomendował do finansowania, ale „z powodu niewystarczających środków finansowych” Minister podjął decyzję o odmowie ich finansowania. To bardzo niepokojący sygnał, świadczący o tym, że Ministerstwu nie zależy na podtrzymaniu i wspomaganiu towarzystw naukowych. To prawda, że dziś poszczególne uczelnie mają znacznie większe możliwości organizowania we własnym zakresie sesji naukowych i publikowania ich wyników. Prawdą jest jednak także to, że intensywne życie naukowe Lubelszczyzny potrzebuje integracji, którą wedle swych skromnych możliwości stara się wspierać LTN, a której Ministerstwo najwyraźniej nie rozumie i nie docenia, jak należy. LTN nigdy nie cierpiało na nadmiar funduszy, w swej ponad 50-letniej działalności przeżywało niejedną kryzys w tym zakresie, obecny okres także trzeba uznać – głównie z powodu postawy Ministerstwa – za wysoce krytyczny.

Pomimo wspomnianych trudności trzeba jednak podkreślić, że środowisko naukowe Lublina niezwykle sobie ceni obecność i aktywność Lubelskiego Towarzystwa Naukowego, poszczególni uczeni często proszą o możliwość zorganizowania w jego ramach konferencji naukowych lub wykładów popularyzujących naukę, wyróżnieni przez LTN uczeni wysoko sobie cenią otrzymane nagrody i dyplomy. Nie ulega wątpliwości, że Lubelskie Towarzystwo Naukowe pełni ważną i pożyteczną rolę w życiu naukowym Lubelszczyzny. Więcej informacji znaleźć można na stronie internetowej www.ltn.lublin.pl.

ANDRZEJ SZOSTEK MIC

wiceprzewodniczący Lubelskiego Towarzystwa Naukowego

zaPAU

*W stałym biegu i nieustannej nowości czasu czuję się wciąż **tym samym** człowiekiem ... Mimo wszelkie zmiany, wciąż nowe przeżycia, stany i procesy, owa „natura” moja wydaje się niezmienna w ciągu całego mego życia i dzięki niej czuję się wciąż sobą¹.*

Powolny przeszczep

Uczestniczyłem jakiś czas temu w dyskusji towarzyskiej, w której rozważano problem, do jakiego stopnia „wymiana zużytych części”, z jakiej może (lub będzie mógł w nie tak dalekiej przyszłości) korzystać człowiek, będzie zmieniać jego tożsamość. Wszyscy byli raczej zgodni, że wymiana nerek, wątroby, serca, zastąpienie kończyn protezą nie wpływa na naszą tożsamość. Człowiek z przeszczepionym sercem ma świadomość, że jest tym samym człowiekiem, tylko z nowym sercem. To samo dotyczy innych przeszczepów, chociaż można mieć wątpliwości, czy ilość w pewnym momencie nie przejdzie w jakość.

Prawdziwy problem powstaje, gdy mówimy o przeszczepie mózgu. Oczywiście można zasadnie wątpić, czy coś takiego będzie w ogóle możliwe. Ale, puszczać wodze fantazji, możemy się zastanawiać, za kogo po przeszczepie mózgu jego nowy właściciel będzie się uważał. Zdania były podzielone. Większość dyskutujących uważała, że biorca przeszczepu będzie miał świadomość dawcy. Czyli, że to ciało biorcy jest przeszczepione do mózgu dawcy, a nie odwrotnie. Ale były też opinie przeciwnie oraz niezdecydowani, którzy uważali, że powstanie całkiem nowa osobowość.

I wtedy padła uwaga, która uderzyła mnie swoją celnością. Prawdopodobnie wynik zależy silnie od tego, w jakim tempie robimy przeszczep. O ile przeszczep „jednorazowy” może faktycznie kompletnie zmienić tożsamość człowieka, to gdyby ten proces przeprowadzać etapami, to dostatecznie długich odstępach czasu, tak aby mózg biorcy mógł „zaadaptować” poszczególne elementy mózgu dawcy (lub dawców), to najpewniej wyraźnie wzrośnie prawdopodobieństwo, że tożsamość biorcy zostanie utrzymana. To nie znaczy, że biorca po tej operacji będzie uważał, że jest dokładnie taki sam, jak przed ope-

racją. Ale będzie uważał, że jest tym samym człowiekiem (choćby niektóre jego cechy mogły się zmienić). Wniosek: prawdopodobnie wszystko zależy od tempa zmian.

Myślę, że ten obraz stosuje się znakomicie również do innych sytuacji, gdzie występuje problem tożsamości. Przecież wszystkie narody zmieniają swoje cechy w ciągu historii. Ale, ponieważ jest to proces ciągły i dość powolny, poczucie tożsamości pozostaje. Polacy w XVII wieku – to przecież byli całkiem inni ludzie niż my. Niemniej czujemy się ciągle Polakami. Gdy jednak zmiana następuje zbyt gwałtownie, tożsamość można stracić. Są na to w historii przykłady.

Tę analogię można posunąć dalej, bo stosuje się świetnie do niemal wszelkich reform i zmian społecznych, które naruszają zastaną sytuację. Chcemy zachować naszą tożsamość i dlatego status quo jest zwykle broniący nie tylko przez tych, którzy z niego korzystają, ale nawet przez tych, którzy mogliby skorzystać na zmianie. Morał: spiesz się powoli.

Wracając na nasze podwórko, czyli do nauki, mamy dziś ważną lekcję do przerobienia: jak zmienić nasze szkoły wyższe tak, aby umożliwić najzdolniejszym studiowanie na najwyższym poziomie, nie naruszając poczucia równych szans dla wszystkich. Nadzieje i obawy z tym związane dobrze ilustruje dyskusja, jaka przetoczyła się przez „PAUzę Akademicką” na temat „uniwersytetów badawczych”.

Problem jest bez wątpienia palący, jeżeli nie chcemy, aby co bardziej ambitni studenci zagłosowali nogami i zaczęli masowo studiować za granicą. Tymczasem wszystko wskazuje na to, że opór społeczny i polityczny nie pozwoli na rozwiązanie go jednym brutalnym cięciem. Bo wiadomo: „wszystko można, co nie można, byle z wolną i z ostrożnością”.

Może potencjalni rewolucjoniści zechcą o tym pamiętać...

ABBA

¹ Roman Ingarden, *Książeczka o człowieku*.

Kraków – *warto wiedzieć*

Czternastu wspaniałych

MARIAN NOWY

W dniach 9–10 grudnia br. w siedzibie Polskiej Akademii Umiejętności przy ul. Sławkowskiej w Krakowie odbędzie się konferencja naukowa z okazji 200. rocznicy powstania Towarzystwa Naukowego Krakowskiego (TNK). Jedną z imprez poprzedzających konferencję była wystawa na krakowskich Plantach, prezentująca twórców Towarzystwa.

– Dwieście lat temu grupa krakowskich uczonych, profesorów Uniwersytetu, postanowiła założyć towarzystwo naukowe. Okazało się, że była to decyzja niezwykle ważna w skutkach: założono organizację, która jako jedna z niewielu przetrwała wszystkie tragedie, dotyczące potem nasz kraj, i która – przekształcona później w Polską Akademię Umiejętności – stała się najważniejszą instytucją naukową w niepodległej Polsce. A dzisiaj Polska Akademia Umiejętności, po odrodzeniu z ciemnej nocy PRL-u, kwitnie nadal, rozstawia krakowską, i nie tylko krakowską, naukę. Postanowiliśmy zatem przypomnieć krakowianom ludzi, którzy w bardzo trudnych czasach budowali podstawy fantastycznego z czasem rozwoju naukowego naszego miasta. Miasta, które było, jest i mam nadzieję, że pozostanie miastem nauki i kultury – mówił prof. Andrzej Białas, prezes PAU, podczas otwarcia wystawy.



Fot. Bogdan Zimowski

Otwarcie wystawy „200. rocznica powołania TNK” 4 sierpnia 2015



Fot. Bogdan Zimowski

Wystawę otworzy profesorowie (od lewej):
Jerzy Wyrozumski, Franciszek Ziejka, Andrzej Białas.

– Ta wystawa ma przywołać pamięć wydarzenia i ludzi, którzy je tworzyli – wyjaśniał prof. Jerzy Wyrozumski, sekretarz generalny PAU. Chcemy również wzbogacić wiedzę o Towarzystwie, które zaczynało skromnie, ale osiągnęło rezultaty godne ze wszelkich miar pamięci. Na grudzień przygotowujemy sesję naukową, którą pomyśleliśmy w ten sposób, że nie tylko przypomni, ale też wzbogaci wiedzę o różnych agendach Towarzystwa, w miarę jak się pojawiały w ciągu kilku dziesiątków lat istnienia Towarzystwa, zanim przekształciło się w Akademię Umiejętności, zanim przeszło w Polską Akademię Umiejętności – wcieliło się w dzisiejszą rzeczywistość nauki polskiej.

Prof. Jerzy Wyrozumski przypomniał, że Kraków w 1815 roku był niedużym i niezbyt zamożnym miastem. 3 maja 1815 roku na kongresie wiedeńskim powołano do życia nieduży twór polityczny, często zapomniany – niepodległe państewko polskie, które oficjalnie nazywało się Wolnym Miastem Krakowem, państewko, które



Kraków – warto wiedzieć

miało własną konstytucję, które było republiką, stąd właśnie nazywamy je Rzeczpospolitą Krakowską. Powołano je 3 maja, a już 24 lipca władze Uniwersytetu podjęły uchwałę o utworzeniu w Krakowie towarzystwa naukowego. Była to realizacja idei wielkiego reformatora Uniwersytetu Krakowskiego – Hugona Kołłątaja. Już w grudniu tegoż roku Towarzystwo uzyskało statut zatwierdzony przez tzw. dwory opiekuńcze i zaczęło działalność.

– Była to działalność niełatwa, ale zasługująca na uwagę pod jednym chociażby względem: konstituowała instynkt obywatelski krakowian i myślę, że on jest do dzisiaj, przecież ze składek społecznych wybudowano gmach, w którym dzisiaj ma siedzibę Polska Akademia Umiejętności. Czasami nawet bez odpowiednich środków, ale siłą woli powoływano do życia rozmaite agendy, konsekwentnie je rozwijając – stwierdził prof. Jerzy Wyrozumski.

Należy w tym miejscu podkreślić, iż mimo swej krakowskiej nazwy nie było to lokalne Towarzystwo. Odpowiadało swoim znaczeniem miejscu i roli Uniwersytetu, który był przecież od czasu reformy Kołłątajowskiej Szkołą Główną Koronną. Ambicją Towarzystwa było ogarnięcie działalnością całego terytorium I Rzeczypospolitej. I tak się stało. A pięknym symbolem tego faktu jest malowidło na suficie Małej Auli PAU, przedstawiające herby ziem I Rzeczypospolitej.

O bohaterach tej wystawy mówił prof. Franciszek Ziejka, b. rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, przedstawiając sylwetki czternastu prezesów TNK. Sporą część swego wystąpienia poświęcił prof. Ziejka także innym stowarzyszeniom naukowym działającym na ziemiach polskich, towarzystwom mającym siedzibę w Warszawie, Płocku, Poznaniu, Toruniu, Lwowie, Wrocławiu, Wilnie.

MARIAN NOWY

200. rocznica powołania Towarzystwa Naukowego Krakowskiego

Organizatorzy



Wsparcie finansowe



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego



FUNDACJA
LANCKOROŃSKICH



>>> KRK > 2B
Kraków to business



Patroni medialni



ALMA MATER



RADIO
KRAKÓW

TVP
HISTORIA

dzieje.pl
portal historyczny

MÓWIA WIEKI